

TEATR TAŃCA

Przywołane z przeszłości

Legenda to wspomnienie o czymś wielkim... Bywa ją „żywe”, bardzo wyraziste - lecz pozostają wspomnieniami. Zwłaszcza w dziedzinach tak ulotnych, jak np. taniec.

Conrad Drzewiecki jest bez wątpienia legendą polskiego tańca. Minęły dziesiątki lat, a jego kreacje solowe i układy choreograficzne w pamięci świadków wydają się wzorcowymi. Ale dla entuzjastów postmodernizmu mogą mieć wartość tylko muzealną. Wszystko przecież się zmienia, a prądy w sztuce i wrażliwość na nią najszybciej. Wystarczy spojrzeć wstecz, na Conradowski „Polski Teatr Tańca - Balet Poznański”, i na jego współczesny artystyczny profil... A więc wzory, czy eksponaty?

Po latach milczenia Conrad znowu przemówił - swoim językiem i stylem, swoim widzeniem i odczuwaniem sztuki baletowej. Pod opieką i na scenie Teatru Wielkiego, gdzie przed 30. laty powołał „swój” Teatr Tańca, zrekonstruował trzy ze swych słynnych baletowych interpretacji dzieł muzycznych: *Adagio* Tomasa Albiniego, *Pawanę na śmierć Infantki* Maurice'a Ravela i *Krzesanego* Wojciecha Kilara. Premiera spektaklu odbyła się w minioną sobotę w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

Przedstawienie okazało się nie „zabytkiem muzealnym”, lecz ponadczasowym dziełem sztuki, zespalałym muzykę, ruch, kolor w pięknie ukształtowaną, sugestywną (i

ciągle współczesną) formę artystyczną.

Do tych przywołanych z przeszłości dołączył Mistrz obraz najnowszy, stworzony specjalnie na tę okazję: *Pieśni do słów Matilde Wesendonck* Richarda Wagnera.

Od poprzedzających różni się tylko czasem powstania - jest to ten sam Teatr Tańca Drzewieckiego, z typowymi dlań rozwiązaniami technicznymi i wyrazowymi, w pełni inspirowany muzyką, zachowujący szacunek dla muzyki i kompozytora. A to cecha ważna, nieceniona ostatnio przez choreografów, a nadal wysoko przez publiczność - o czym w sobotę świadczyła wyjątkowa zupełnie jej owacja dla bohatera wieczoru i dla jego dzieł.

Tadeusz SZANTRUCZEK



Fot. M. Voelkel

„Wesendonck-Lieder” - scena zespołowa.